

Temat tygodnia

- 12 Anna Dąbrowska
Rafał Kalukin
Maciej Świrski, bojownik walki ze „zniesławianiem narodu”

Polityka

- 16 Joanna Solska
Cezary Kowanda
Czystki Obajtek
- 19 Mariusz Janicki
Wiesław Władya
Jak PiS zastawia pułapki... na siebie
- 22 Rozmowa z prof. **Janem Grabowskim** o tym, co historycy wiedzą o Zagładzie w Polsce
- 25 Edwin Bendyk
Groźna fascynacja siłą

Społeczeństwo

- 28 Ewa Wilk
Jak wyhamować chamstwo
- 32 Agnieszka Sowa
Myśliwi na celowniku
- 35 Paweł Walewski
Koszmar oczekiwania na diagnozę
- 38 Marcin Kołodziejczyk
Bójcie się swoich facebooków
- 40 Edyta Gietka
Pobożność i medycyna
- 42 Alicja Karasińska
Zniknięcie Światowida

Rynek

- 44 Adam Grzeszak
Poślizg e-auta

Świat

- 48 Łukasz Wójcik
Światowy wyścig zbrojeń w polityce historycznej
- 51 Jędrzej Winięcki LITWA
Rozterki stulatki
- 54 Tomasz Zalewski USA
Co dziś może czwarta władza
- 56 Grzegorz Rzeczkowski ROSJA
Jak działała KGB

Historia

- 58 Przemysław Urbańczyk
Życie uczuciowe Chrobrego
- 61 Piotr Szlanta **Traktat brzeski, czyli czwarty rozbiór Polski**

16



Daniel wszystko mogę Obajtek

19



Pokręta prezesa

32



Polowanie na łowczych

48



Światowe wojny o pamięć

Nauka

- 64 Agnieszka Krzemińska
Od legowiska do łóżka
- 67 Przemek Berg
Najstarsza gwiazda naszej Galaktyki
- 68 Rozmowa z **Davidem Krakauerem**, badaczem złożoności, dyrektorem Santa Fe Institute

Ludzie i style

- 70 Przemek Berg, Teresa Olszak
Nowa recepta na młodość
- 74 Sławomir Kosieleński
Michał Zawadzak
Wyścigi dronów

Kultura

- 80 Rozmowa z **Rafałem Wechterowiczem**, grafikiem projektującym dla takich zespołów, jak Slayer, Metallica i Behemoth
- 83 Urszula Schwarzenberg-Czerna
Czarna Pantera wkracza na ekran
- 86 Rozmowa z **Jagodą Szelc**, laureatką Paszportu POLITYKI w kategorii Film za debiut reżyserski „Wieża. Jasny dzień”
- 88 Urszula Schwarzenberg-Czerna
Szwedzki dokument o miłości i samotności
- 90 KAWIARNIA LITERACKA
Michał R. Wiśniewski
- 91 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Sport

- 92 Marcin Piątek
Pech polskich skoczków i innych

Na własne oczy

- 100 Jędrzej Winięcki, fotografie Forum, Getty Images, PAP
Emiraty – utopia dla wybranych

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 76 Afisz • 94 Passent
- 96 Hartman
- 98 Do i od redakcji
- 99 Fusy, plusy i minusy
- 106 Polityka i obyczaje

WYCHOWANIE
FIZYCZNEWYCHOWANIE
PATRIOTYCZNE

www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Bohater na miarę

Informacja, że TVP nie nakręci wspólnie z BBC serialu o rotmistrzu Pileckim, podzieliła Polaków. Wielu nie kryje rozczarowania, bo dyspozycje ministra Glińskiego są jasne: filmy o polskich bohaterach mają być kręcone za wszelką cenę i bez względu na poziom artystyczny, czego najlepszym przykładem jest „Korona królów”. Serial ten dzięki wysiłkowi kierownictwa TVP powstał, chociaż gołym okiem widać, że nie powinien, i dlatego jest tak wielkim osiągnięciem jego twórców oraz prezesa Kurskiego, który na tych twórców postawił i się nie zawiódł.

Czy do sukcesu doszłoby, gdyby przy produkcji „Korony królów” współpracowała telewizja BBC? Czy gdyby narzuciła swoje, obce nam, wyśrubowane standardy produkcyjne, polskość „Korony królów” nie byłaby zagrożona? Czy scenariusz i dekoracje nie utraciłyby swojego narodowego charakteru, a aktorzy mieliby szansę grać tak, jak zagraли? Boję się, że ci aktorzy nie mieliby w ogóle szansy zagrać, dlatego uważam, że niedopuszczenie BBC do współprodukcji „Korony królów” było strzałem w dziesiątkę. Dobrze również, że BBC nie zostanie dopuszczona do serialu o rotmistrzu Pileckim, tym bardziej że podobno Brytyjczycy sami zaproponowali TVP współpracę, jest więc pytanie: o co im



chodziło? Czy przypadkiem nie o to, żeby osłabić polskość rotmistrza Pileckiego i, wykorzystując nieuwagę kierownictwa TVP, wzmocnić jego brytyjskość?

Prezes TVP już jakiś czas temu zauważył, że BBC to „typowa demoliberalna telewizja”, dlatego nie można jej ufać. Zwłaszcza że na producenta wykonawczego serialu o Pileckim próbowała nam wcisnąć reżysera Jabłońskiego – twórcę filmów, których polskość jest przez TVP słusznie kwestionowana. Jabłoński był m.in. producentem antypolskiego filmu „Pokłosie”, dlatego pojawiły się wątpliwości, czy ktoś taki sprawdzi się w repertuarze propolskim. Czy tematyka propolska nie jest wyzwaniem, które Jabłońskiego przerasta? Jakiego rotmistrza Pileckiego może nam on zaproponować? Czy potrafi dać nam bohatera na miarę wygórowanych oczekiwań prezesa Kurskiego i ministra Glińskiego?

Wątpię, dlatego z ulgą przeczytałem, że niezależnie od rozmów z BBC TVP podjęła własne prace nad stworzeniem serialu o życiu słynnego rotmistrza. Nie podano, kto konkretnie te prace prowadzi, ale ważne, żeby nie były to osoby podejrzane o współpracę z ośrodkami telewizyjnymi obcych państw i pod płaszczykiem uprawiania sztuki zawodowo zajmujące się działalnością antypolską.



INDIE 9 dni



Oceny gości ★★★★★ 4,5

Indie
Złoty Trójkąt
od **4 798 zł**

Wyloty 30/04 2018

- Hotele: 3*/4*
- Wyżywienie: 7 śniadań, 7 obiadów, 7 kolacji

Wspaniała podróż do Indii ze zwiedzaniem „Złotego Trójkąta Indii” wznaczonego przez 3 historyczne miasta: **Dheli, Jaipur i Agra**. Jest to magiczny świat starożytnych twierdz, tętniących życiem bazarów i przepięknych pataców. W programie zwiedzania m.in. słynny **Taj Mahal, Fort Amber, Fort Agra i pałace maharadzów w Jaipur**. Będzie także czas na relaks przy hotelowym basenie.



MALEZJA 15 dni



Oceny gości ★★★★★ 4,5

Malezyjska przygoda
od **11 998 zł**

Wyloty 23/04 2018

- Hotele: 2*/3*/4*, (12 nocy)

Wyruszymy z biurem Albatros po przygodę do **dżungli Borneo**, gdzie zamieszkamy w samym jej sercu przy wielkiej rzece **Kinabatangan**. Weźmiemy udział w **safari**, aby obserwować charakterystyczne matpy z gatunku **nosaczy i orangutany**. Następnie skorzystamy z uroków plażowania w otoczeniu wspaniałej przyrody podczas pobytu w ośrodku wypoczynkowym. Poczujemy też rytm wielkiego miasta w **Kuala Lumpur**. Więcej na www.albatros.pl

- Wyżywienie: 12 śniadań, 6 obiadów, 4 kolacje

Weekend Majowy 2018



RPA 14 dni



Oceny gości ★★★★★ 4,6

Największe atrakcje RPA
od **9 998 zł**

Wyloty 23/04 i 01/05 2018

- Hotele: 3*/4* (11 nocy)
- Wyżywienie: 11 śniadań, 4 obiady, 5 kolacji

Na tej wycieczce zobaczymy najpiękniejsze miejsca RPA: oszałamiające widoki na trasie **Panoramic Route** i **Garden Route**, safari w **Parku Narodowym Krugera** gdzie zobaczymy stonie, lwy, lamparty i nosorożce oraz rozpalimy grilla pod gotym niebem, popłyniemy przez laguny i wśród dziewiczych lasów **Parku Narodowego Tsitsikamma** z licznymi gatunkami ptaków. Wybierzemy się na wycieczkę statkiem na **Przylądek Dobrej Nadziei**, aby podziwiać chętnie do zabawy foki i pingwiny. A na koniec pobyt w stylowym **Kapsztadzie**. Więcej na www.albatros.pl



BALI 16 dni



Oceny gości ★★★★★ 4,4

Esencja Bali
od **6 498 zł**

Wyloty 21/04 i 30/04 2018

- Hotele: 3* (13 nocy)
- Wyżywienie: 13 śniadań, 3 obiady

Zapraszamy na rajską wyspę Bali. Starannie przygotowany program wycieczki stanowi kwintesencję tutejszej atmosfery i codziennego życia. Odwiedzimy **Ubud** i zajrzemy za kulisy balijskiej kuchni. W górskiej wiosce **Munduk** zamieszkamy w wyjątkowo pięknym ośrodku wypoczynkowym położonym wśród tarasowych pól. Przejdziemy się po lesie deszczowym, zobaczymy imponujące wodospady i odwiedzimy małe górskie wioski. Pobyt na **plaży Sanur** wykorzystamy na wypoczynek. Więcej na www.albatros.pl

Cena zawiera: opiekę polskiego pilota, przelot rejsowy z Warszawy, zakwaterowanie w pokojach 2 os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe oraz bilety wstępów.

Potworny atak



Jerzy Baczyński

Za komuny było takie powiedzenie, że partia bohatersko zмага się z kryzysem, który sama wywołała – i odnosi w tej walce wielkie sukcesy. Ta partia też walczy na wszystkich frontach, które pootwierała i powymyślała. Najnowszy i najgorętszy, to – by zacytować militarne tytuły prawniczej prasy – „wojna Polska–Izrael”, a właściwie napaść Izraela na Polskę. (Może nie powinienem tego czynić, ale jak zawsze polecam lekturę tzw. konkurencyjnych tygodników obozu „dobrej zmiany”, zanurzenie się w świat tamtej argumentacji, perswazji, języka, emocji). Otóż – jak się tam dowiaduję – obecna wojna to wynik operacji specjalnej przeciw Polsce, od dawna planowanej i teraz sprowokowanej. Chodzi (cytuję) o polską „suwerenność, prawdę i pieniądze”, o „rzucenie nas na kolana”, bo choć „ani Amerykanie, ani Izrael nie chcą likwidacji Polski”, to chcą jej podporządkowania, „chcą nas zgnieść i złamać”, a „awantura o nowelizację jest przykrywką do awantury o reprivatyzację” oraz do walki z chrześcijaństwem w ogóle. W dziesiątkach publikacji eksploatowane są, rzecz można odwieczne, skojarzenia i skrypty: znów mamy do czynienia z żydowskim (izraelskim) spiskiem przeciw suwerenności Polski, z podstępny z zamiarem odebrania nam własności i majątków oraz pogwałcenia religii katolickiej, słowem – jak mówi klasyk prawniczej publicystyki – widzimy intrygi i niewdzięczność „chciwych parchów”. Ten „wściekły atak na Polskę”, zauważa inny znany publicysta, sprawia zresztą wrażenie „jakby Żydom zależało na stworzeniu fali antysemityzmu”. Bo generalnie, jak wiadomo, antysemityzmowi winni są sami Żydzi, skoro są tacy, jacy są, i tak się zachowują. A to, co czytamy w druku, to już ledwie delikatna piana po – „wywołanej przez Żydów” – fali antysemityzmu, jaka od kilkunastu dni, na oczach zdziwionego świata, faktycznie przelewa się przez polski internet.

Sytuacja wokół Polski zrobiła się na tyle nieprzyjemna, że władze musiały wreszcie na front polsko-izraelski posłać wzmożone siły. Najpierw premier Morawiecki ruszył z serią wykładów historycznych, a właściwie prezentacji pokrętnej polityki historycznej PiS, wzywając ogólnie do „unikania antysemickich wypowiedzi, bo to woda na młyn naszych wrogów”. Po czym na scenę wkroczył sam prezes, mówiąc na miesięcznicy smoleńskiej, że „antysemityzm to choroba duszy i umysłu, którą podpowiada diabeł”. Powinien był dodać, że ten diabeł szczególnie upatrzył sobie i upodobał wiernych wyborców oraz sympatyków Prawa i Sprawiedliwości, tam głównie kusi i podszeptuje. Niestety, wiarygodność tej anty-antysemickiej deklaracji prezesa, przyjętej z ulgą przez opozycję, mocno osłabia jego oświadczenie z poprzedniej miesięcznicy

– że droga do zwycięstwa czasem musi być kręta i ze względu na wrogów nie zawsze można mówić, jak jest. Nie zostało wszak w żaden sposób napiętnowane kierownictwo TVP, tolerujące antysemickie wybryki, ukarany europoseł Czarnecki, potępieni narodowcy (od jarmułka Dudy) czy upomniane szefostwo IPN, omijające szerokim łukiem ciemniejsze obszary naszej historii. Bo też działania i słowa ministra Czaputowicza, premiera Morawieckiego i samego prezesa wyraźnie są skierowane na zagranicę i mają choć trochę zmniejszyć dramatyczny kryzys reputacji, w jaki Polska PiS zabrnęła, tak długo ociągając się z jakimkolwiek oficjalnym potępieniem antysemickiej retoryki własnego zaplecza. Na zewnątrz PiS, przestraszony tym, co narobił, wysyła uspokajające sygnały, ale narracja polityczna skierowana do wewnątrz nie zmienia się ani na jotę, przeciwnie – jej twardość musi przekonywać, że nie nastąpiła żadna korekta kursu. I że niezbędne jest – jak mówiono za komuny – jeszcze większe zwarcie szeregów wokół kierownictwa partii.

Jedną z najczęściej stosowanych technik politycznych PiS jest rozwijanie opowieści o potwornym ataku na Polskę, od kiedy tylko wstała ona z kolan i poraziła świat swą wielkością. Atak idzie właściwie z każdego kierunku: z Brukseli, Paryża, Berlina, Moskwy, Kijowa, Jerozolimy, nawet z Waszyngtonu. Metafora oblężonej twierdzy, czy też bohatersko bronionej „reduty dobrego imienia”, jest w tym przypadku tyleż wyświechtana co precyzyjna. Ten skądinąd zabawny, komiksowy obraz ma stałe komponenty: wymaga niezłomnego wodza, wiernych dowódców, poległych bojowników, zdrajców wewnątrz murów; flag, orłów i krzyży, pod którymi gromadzą się obrońcy; propagandowych głośników, rozmieszczonych na każdej blance. Nic nie szkodzi, że wokół tej walczącej, wypełnionej bojowymi okrzykami reduty w rzeczywistości nie ma nikogo, żadnego prawdziwego potężnego przeciwnika, są jacyś banalni, zajęci swoimi sprawami sąsiedzi, dla których Polska nie stanowi środka świata, a co najwyżej lokalny kłopot.

Paranoiczna wizja potwornego ataku ze wszystkich stron twierdzy, a także od wewnątrz – jakkolwiek śmieszna się wydaje, konstruuje dzisiaj i spaja całą politykę PiS. Jest niezbędna. Utrzymuje w wojennym napięciu i mobilizacji wyborców (Jarosław Kaczyński opisuje swoich zwolenników jako „elektorat niepodległościowy i patriotyczny”, domyślnie definiując cały niePiS jako niepatriotyczny i antyniepodległościowy). Daje iluzję wspólnoty i bezpieczeństwa. Działaniami wrogów uzasadnia z góry wszelkie błędy i porażki, przekształcając je, w miarę potrzeby, w moralne, godnościowe zwycięstwa. Ten koncept delegitymizuje też opozycję, która „nie broni Polski”. Bój uszlachetnia łamanie przez władzę procedur i standardów, bo przecież żyjemy, praktycznie, w państwie stanu wyjątkowego. Nawet zagarniająca posady i pieniądze partyjna nomenklatura ma w twierdzy dumny status bojowników.

Polska PiS przypomina dziś jakiś matrix, równoległą rzeczywistość, w której władza toczy nieustanną, niewypowiedzianą wojnę z potężnymi, na ogół ukrytymi, przeciwnikami. Sami-wiecie-z-kim. Przynajmniej jedna trzecia społeczeństwa kupuje tę bajkę, znajduje jakąś satysfakcję w symbolicznym, tytułarnym udziale w walce o zagrożoną godność narodu. Spowita propagandowym dymem i prochem twierdza wciąż się broni i pewnie tylko z dystansu widać, że nikt jej nie atakuje, reduty są z piasku, a wódz nie stoi na skrwawionych murach, tylko na plastikowej drabince.

Jan Koza



© JAN KOZA

KOMENTARZ

Sędziowie nie poszli na polityczną kolaborację



Ewa Siedlecka

Wybory do nowej, pisowskiej Krajowej Rady Sądownictwa są moralnym zwycięstwem środowiska sędziowskiego. Na 10 tys. sędziów tylko 18 zgłosiło swoje kandydatury do ciała, które nie będzie się już składało – jak mówi konstytucja – z „przedstawicieli sędziów”, ale wyłącznie z pomazańców partii rządzącej.

Wśród owych pomazańców są sędziowie z wyrokami dyscyplinarnymi – w tym jeden, który ma ich na koncie kilkanaście. Są sędziowie, którzy latami bezskutecznie starali się o awans, ale ich dorobek i kompetencje były oceniane przez dotychczasową KRS i samorząd sędziowski negatywnie. Są sędziowie delegowani do Ministerstwa Sprawiedliwości, czyli osoby podległe ministrowi. Są wreszcie nowo awansowani przez ministra-prokuratora Zbigniewa Ziobrę prezesa sądów. W środowisku sędziowskim mówi się, że w wielu przypadkach ich zgoda na kandydowanie do KRS mogła być w pakiecie, z propozycją awansu. Są też osoby, których krewni zostali awansowani lub starają się o awans. Albo o zgodę ministra na dalsze sprawowanie urzędu, bo właśnie wchodzi w nowy, obniżony przez PiS sędziowski wiek emerytalny. A więc będziemy mieli w KRS – konstytucyjnym organie stojącym na straży niezawisłości sędziów i niezależności sądów – nie tylko polityków PiS, ale i sędziów zależnych od PiS.

Organizacje sędziowskie i „stara KRS” wzywały sędziów do bojkotu wyborów do KRS, bo mieliby zająć miejsca dotychczasowych sędziów-członków KRS, których kadencję bezprawnie przerwano. I sędziowie posłuchali: na 15 miejsc udało się zgromadzić tylko 18 kandydatów. Jak podało Forum Obywatelskiego Rozwoju, kandydatura sędziego Grzegorza Furmankiewicza, sędziego Sądu Rejonowego w Jaśle, który od czerwca zeszłego roku jest na urlopie, wpłynęła do Sejmu na kilka minut przed upływem terminu. Zgłosił ją pracownik Ministerstwa Sprawiedliwości niebędący sędzią. Podobno w imieniu 25 sędziów (do czego daje prawo nowa ustawa o KRS), czy to prawda – nie wiadomo, bo Kancelaria Sejmu odmawia ujawnienia list z podpisanymi.

Podobnie z podpisanymi sędziów pod innymi kandydaturami. Krąży domysł, że wtedy mogłoby się okazać, że niektórzy podpisanymi pod poparciem dla kandydata wcale owego poparcia nie wyrazili. I nie jest to domysł pozbawiony podstaw. Do KRS kandyduje np. nowo mianowana przez ministra-prokuratora Zbigniewa Ziobrę prezeska Sądu Okręgowego w Krakowie Dagmara Pawełczyk-Woicka, przed awansem orzekająca w Sądzie Rejonowym Kraków-Podgórze. Odwołała z funkcji rzecznika prasowego SO w Krakowie niepokornego sędziego, członka KRS, Waldemara Żurka, twierdząc, że wyraziło na to zgodę Kolegium Sądu Okręgowego, i to jednogłośnie. Na dowód przedstawiła protokół sporządzony przez podległych sobie pracowników sądu. Ale sześcioro z ośmiorga członków Kolegium wydało oświadczenie, że żadnej zgody nie wyrazili. I w proteście zrezygnowali z udziału w Kolegium. Można byłoby więc twierdzić, że prezes Pawełczyk-Woicka posłużyła się dokumentem poświadczającym nieprawdę. Prokuratura Zbigniewa Ziobry właśnie została zmuszona doniesieniem małopolskiego KOD do wszczęcia postępowania wyjaśniającego. Zobaczmy, czy podejmie śledztwo. Jeśli podpisy pod kandydaturami sędziów są równie wiarygodne, jak protokół przedstawiony przez prezes Pawełczyk-Woicką, to można by je kwestionować w Państwowej Komisji Wyborczej. Może to zrobić minister-prokurator Zbigniew Ziobro, którego pracownicy – sędziowie delegowani do ministerstwa – są na liście do KRS. Albo marszałek Sejmu.

Zatem kandydatów PiS mogą zakwestionować tylko funkcjonariusze PiS. To typowe dla nowego ustroju Polski pozorowanie istnienia mechanizmów kontrolnych. O to, by opinia publiczna nie mogła zweryfikować prawidłowości zgłoszenia kandydatów, PiS zadbał, nie nakazując w ustawie ujawniania podpisów. Wprawdzie nie oznacza to, że podpisy wolno utajnić – ale PiS utajnia. Organizacje pozarządowe – w tym FOR – wystąpią zapewne na drogę sądową w trybie dostępu do informacji publicznej. Ale zanim

sprawa zostanie prawomocnie rozstrzygnięta, PiS zakończy już „reformę sądownictwa” i zadba, by sprawa trafiła do właściwych sędziów. Zresztą, nawet jeśli okaże się, że wybrani do KRS sędziowie nie mieli zgodnego z ustawą poparcia – to i tak PiS, jak to już wielokrotnie robił, zadziała na zasadzie „nie mam pańskiego płaszcza, i co mi pan zrobi?”. Powie: może były wady prawne, ale skoro marszałek Sejmu uznał, że podpisy są prawidłowe – to ważna jest ta jego decyzja, a nie to, że jakiś sędzia wypiera się teraz swojego podpisu. Tak było już w sprawie „głosowania kolumnowego” w Sejmie: marszałek powiedział, że wszystko było OK i *causa finita*.

Powtórzy się historia z nowym Trybunałem Konstytucyjnym, którego sędziów i prezesów wybrano nie tylko z naruszeniem konstytucji, ale też pisowskich przepisów (przyznał to sam nowo wybrany Trybunał Konstytucyjny, uznając jednak, że powołanie przez prezydenta „uzdrawia” ewentualne wady prawne wyboru). Tak wybrana KRS będzie podejmować decyzje w sprawie mianowania sędziów, pisać opinie o pisowskich ustawach dotyczących sądownictwa i żywać – jak dziś Trybunał Konstytucyjny – decyzje partii rządzącej.

Odmawiając udziału w wyborze aktów tego cyrku, sędziowie zachowali godność. Środowisko pokazało, że rozumie, na czym polega niezawisłość i szanuje sędziowską przysięgę na wierność konstytucji. Pokazali też, że PiS kłamie, twierdząc, że jego „reformy” mają poparcie sędziów. Udziału w tym cyrku odmówiła też opozycja parlamentarna. Nie będzie dzięki temu wątpliwości, że nie mamy do czynienia z konstytucyjnym organem, ale jego polityczną atrapą.

A w marcu znacznie się nabór do „reformowanego” Sądu Najwyższego, w tym do jego dwóch nowych Izb: Dyscyplinarnej i Spraw Nadzwyczajnych. Jak zachowa się środowisko? Zobaczmy. Różnica jest taka, że z członkostwem w KRS nie wiąże się znaczące pieniądze, w przeciwieństwie do sędziowania w SN. A sędziowie Izby Dyscyplinarnej dostaną o 40 proc. wyższe uposażenie niż pozostali.

Powiedz „sprawdzam!”

Od najbliższych wyborów samorządowych mieszkańcy będą mogli rozliczać radnych, na których oddali swój głos w wyborach. Nie będzie już tajemnicą, kto głosował za podwyżką cen biletów, a kto oprotestował budowę nowego boiska. Ostatniego dnia stycznia weszła bowiem w życie Ustawa o zmianie niektórych ustaw w celu zwiększenia udziału obywateli w procesie wybierania, funkcjonowania i kontrolowania niektórych organów publicznych. Wynika z niej jasno, że głosowania na sesjach rad gmin, powiatów i sejmików wojewódzkich

mają mieć charakter imienny. Wyniki głosowań mają być dostępne na stronach internetowych poszczególnych gmin oraz w Biuletynie Informacji Publicznej. Wprowadzenie tego rozwiązania wiąże się z kosztami, które będą musiały ponieść gminy. Według serwisu MamPrawoWiedziec.pl autorzy ustawy oszacowali, że koszty wprowadzenia systemów wyniosą do 58 mln zł. Być może mniejsze gminy będą chciały ominąć ten obowiązek, wprowadzając ręczny sposób liczenia i rejestracji danych. Ustawa gwarantuje też, że obrady radnych będą transmitowane i nagrywane, a dostęp do nich upubliczniony.

A.DOB.



Izba bez refleksji

Przykro patrzeć na tę degrengoladę Senatu. Odzyskanie tej izby dla demokracji, rozsądku i postulowanej refleksji jest jednak możliwe.

Wzgiełku wywołanym nieszczęsną nowelizacją ustawy o IPN mało kto zauważył, że po cichutku umiera nam Senat, zwany niegdyś izbą refleksji. Pomyślany w 1989 r. jako przeciwwaga dla opanowanego przez postpeerelowskie partie Sejmu – już po pierwszych wolnych wyborach w 1991 r., a potem po przyjęciu tzw. małej konstytucji zdecydowanie stracił na znaczeniu. Przez kolejne lata co i raz pojawiały się propozycje zlikwidowania tej izby. Senat bronił się argumentem, że potrzebna jest refleksja nad przyjętymi w pośpiechu ustawami sejmowymi, co rzeczywiście od czasu do czasu podtrzymywało rację jego bytu. Począwszy od 2007 r., a w szczególności w kadencji 2011–15, rozpoczął się jednak – z inicjatywy samych senatorów – proces nadawania Senatowi mocniejszej i bardziej wyrazistej roli w polskim systemie parlamentarnym. Senat zaczął mianowicie szerzej wykorzystywać prawo inicjatywy ustawodawczej w celu lepszej realizacji praw obywatelskich i w ogóle ulepszania prawa. Czynił to przez:

1. współpracę z rzecznikiem praw obywatelskich, który w rocznych raportach wymieniał przepisy naruszające prawa obywatelskie;
2. analizę wyroków Trybunału Konstytucyjnego, w których TK wskazywał na wymagające zmiany niekonstytucyjne przepisy;
3. analizę raportów Najwyższej Izby Kontroli, w których nierzadko pojawiały się propozycje zmian w prawie;
4. wzywaniem „na dywanik” ministrów opóźniających wydawanie wymaganych ustawami rozporządzeń, bez których ustawy były martwe.

Wten sposób stopniowo Senat budował swoją nową tożsamość: stawał się strażnikiem i inicjatorem dobrego prawa – zarówno w stosunku do pojedynczego obywatela (lub grup obywateli), jak i do instytucji, a dodatkowo był także izbą refleksji, gdy Sejm uchwalił prawny bubel.

Co z tego zostało po przejęciu władzy w Senacie przez prawych i sprawiedliwych? Nic. Rzecznik praw obywatelskich jest dla PiS wrogiem publicznym nr 1, NIK pod kierownictwem Krzysztofa Kwiatkowskiego to NIK-t, z Trybunału Konstytucyjnego została atropa, a ministrów „na dywanik” żaden pisowski senator ani marszałek nie śmie zawezwać. Wyparowała również „refleksja”, bo najsensowniejsze poprawki są odrzucane, a ewidentnie niekonstytucyjne ustawy są przyjmowane – na ogół niemal z szybkością światła.

Gwóźdź do trumny Senatu wbiła debata dotycząca ustawy o IPN. Senatorowie PiS, choć prywatnie mówili mi o jej kontrskuteczności, karnie zagłosowali nad tym szkodliwym dla wizerunku Polski buble, bo taka była wola prezesa. Tak się przy tym spieszyli, że ograniczyli senatorom opozycji prawo do zadawania pytań i do wypowiedzi. Przykro patrzeć na tę degrengoladę Senatu. Odzyskanie tej izby dla demokracji, rozsądku i przysłowiowej refleksji jest jednak możliwe. Wybory do Senatu są większościowe, wystarczy, aby demokratyczna opozycja w każdym ze stu okręgów wystawiła tylko jednego wspólnego kandydata – a PiS może znaleźć się w mniejszości. Warto o tym pamiętać w ogniu sporów o wspólne listy do Sejmu.

Rozszaleli nam się wojewodowie w swym dekomunizacyjnym zapałe. Wytyczne wszędzie są takie same: „komucha” (kto nim był, określa urzędnik IPN) z nazw ulic wyciąć, Lecha Kaczyńskiego na plany miast nanieść! Rady miast, broniąc się, podejmują uchwały zmieniające nadane przez wojewodów nowe nazwy ulic na jeszcze inne, bo tych nadanych bez ich zgody nie chcą. Wojewodowie unieważniają te uchwały, a sprawy idą do sądu. Wywołana przez PiS wojna trwa, a mieszkańcy zastanawiają się, jaki właściwie jest ich adres zamieszkania? Opowiadano mi, że w Tokio ulice nie mają nazw, a adres podaje się następująco: w czwartym sektorze, naprzeciw apteki. Wygląda na to, że zapowiadana niegdyś przez Lecha Wałęsę budowa drugiej Japonii w Polsce nareszcie się ziści.

Jako prawy (choć związany z lewicą), szanujący ustawy obywatel chciałbym pomóc pisowskim tropicielom śladów niepożądanego przeszłości. Czujni oni są jak myśliwskie wężły, ale biegają z nosem przy ziemi i nie dostrzegają zarazy, jaka szerzy się w przestrzeni publicznej – i to w całym kraju, na oczach zgorszonych obywateli! Mam tu na myśli tablice rejestracyjne pojazdów. Weźmy takich poznaniaków – jeżdżą samochodami z literami PO! Zmusza się więc prawych Wielkopolan, zwolenników „dobrej zmiany”, do tak upokarzającego zapierania się własnych poglądów! Ale to nie koniec. W Słupcy i powiecie słupeckim obowiązuje rejestracja PSL, chociaż w wyborach 2015 r. PSL zebrał tam tylko 12 proc. głosów. Niebywały – jak mawia prezes – skandal! Gdybyż jednak sprawa dotyczyła tylko tych dwóch – przynajmniej, oburzających – przypadków, to pół biedy. Wiadomo, postkomuna robi, co może, aby zaistnieć. Tu wystarczy szybka decyzja: zamiast PO – PiS, zamiast PSL – PRZ („PoRoZumienie” Gowina), a prawo oraz sprawiedliwość stanie się zadość.

Niestety, gdy jeździmy po kraju, prześladowają nas także miazmaty peerelowskiej przeszłości. Mogłoby się wydawać, że o skompromitowanych współpracownikach PZPR (tworzących także przez pewien czas zdradziecki rząd Tadeusza Mazowieckiego), czyli o Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym i Stronnictwie Demokratycznym, nikt już nie będzie nawet wspominał. A tu proszę: w Sławnie bezwstydnie szaleją samochody z oznakowaniem ZSL, a w Dąbrowie Górniczej – SD! Trosce prezesa Jarosława polecam pytanie, czy to zwykła nieuwaga, czy może coś więcej?

W tym przypadku można jeszcze zadawać pytania, ale to, co niedawno zobaczyłem w telewizji, wstrząsnęło nie tylko mną, ale także – jak sądzę – każdym szczerym patriotą. Pamiętają państwo sympatyczną (tak się pozornie wydawało) akcję obdarowania amerykańskiego aktora Toma Hanksa małym fiałem? Niby chodziło o promocję Polski i polskiego przemysłu, ale wystarczyło spojrzeć na tablicę rejestracyjną tego samochodu: SB (!) 0126T, aby zorientować się, kto za tym stoi i komu to służy. Przypadek?

A to, że w Siedlcach zagnieździły się dawno podobno rozwiązane WSI (Wojskowe Służby Informacyjne), to też przypadek? To brak czujności, a bez rewolucyjnej czujności dobra zmiana padnie jak kawał. Tymczasem rządzący zabawiają się wymianą Wojciecha Jasińskiego (zarobił już dość) na Daniela Obajtka (musi jeszcze dorobić) oraz Bartłomieja Misiewicza na Ewę Bugałę. Panie prezesie, panie ministrze Brudziński – larum grają! Do roboty!

Historycy uzupełniają bibliotekę premiera

Nie zrobiliśmy wszystkiego (...), żeby wyjaśnić naszą historię. 25 lat wolnej, niepodległej Polski z tego punktu widzenia było według mnie stracone". Te słowa wypowiedziane przez premiera Mateusza Morawieckiego podczas spotkania z korespondentami zagranicznych mediów w Muzeum Polaków Ratujących Żydów w Markowej odbiły się szerokim echem, zwłaszcza w środowisku akademickim. Naukowcy, którzy poczuli, że w ten sposób zostały podważone ich profesjonalizm i społeczny autorytet, postanowili zareagować. Zdecydowali, że tym razem nie będą pisać kolejnego listu protestacyjnego, ale sięgną po efekty swoich badań. W akcji pod hasłem „Podaruj książkę politykowi – może przeczyta choćby spis treści” zachęcają wszystkich badaczy dziejów do wysyłania jednej lub dwóch pozycji ze swojego dorobku na adres Kancelarii Premiera z prośbą o włączenie ich do księgozbioru podręcznego tego urzędu.

– Chodziło mi o to, by w trochę inny sposób zmanifestować naszą obecność i z humorem pokazać, że nie ma zgody z naszej

© JACEK BIAŁY



Z archiwum POLITYKI wybraliśmy tylko kilka pozycji, które na pewno wzbogaciłyby biblioteczkę Kancelarii Premiera.

strony na takie instrumentalne traktowanie historii – wyjaśnia organizator wydarzenia prof. Krzysztof Ruchniewicz z Uniwersytetu Wrocławskiego. – Zależało mi, by zainicjować tę akcję i żeby nie ograniczyła się ona tylko do jednego ośrodka, tylko objęła swym zasięgiem badaczy z całego kraju. Pod listem, który stworzył, podpisało się kilku

wybitnych historyków (m.in. profesorowie Włodzimierz Borodziej, Barbara Engelking czy Andrzej Paczkowski), ale do akcji wciąż przylatują się kolejni (m.in. historycy z Polskiej Akademii Nauk). Dodatkowo 21 lutego w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego ma się odbyć prezentacja opracowań z historii najnowszej zarówno obecnych, jak i już nieżyjących pracowników wydziału, wśród których są m.in. badacze polsko-niemieckich i polsko-ukraińskich relacji. Akcja zaczęła żyć swoim życiem także w mediach społecznościowych. Na Twitterze pod hasztagiem #książkadlapremiera można znaleźć tytuły wydawnictw, które w bibliotece premiera chcieliby zobaczyć sami internauci.

A. DOB.

REKLAMA

W Polsce co 18 MINUT rodzi się **WCZEŚNIAK**

Dane zawarte w raporcie Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) są alarmujące - każdego roku na świecie rodzi się już ponad 15 mln wcześniaków. Liczba ta cały czas wzrasta. W Polsce według danych GUS w 2016 r. urodziło się prawie 29 000 wcześniaków, co stanowi aż 7% wszystkich urodzonych dzieci. Oznacza to, że w Polsce co 18 minut rodzi się wcześniak. Między innymi z myślą o nich oddziały neonatologiczne wyposażane są w najnowocześniejszy sprzęt medyczny. Dzięki temu obecnie ratowane są dzieci, którym jeszcze kilka lat temu nie dawano szans na przeżycie. Dziś lekarze ratują noworodki urodzone w 22-23 tyg. ciąży ważące nawet poniżej 500 gramów.

Niestety wielu wcześniakom - dzieciom urodzonym przed ukończeniem 37 tyg. ciąży - nie udaje się wyrównać różnic rozwojowych i dogonić swoich rówieśników urodzonych o czasie (tj. około 40 tyg. ciąży). Większość z nich obciążona jest wadami i nieprawidłowościami rozwojowymi z okresu płodowego, często prowadzącymi do dożywotniej niepełnosprawności ruchowej i intelektualnej. Według WHO rocznie milion z przedwcześnie urodzonych dzieci umiera przed 5 rokiem życia z powodu powikłań wynikających z wcześniactwa. Zdaniem polskich neo-

natologów zakres i natężenie powikłań są proporcjonalne do stopnia niedojrzałości noworodka. Z ich wieloletnich badań wynika, że w pierwszym okresie po urodzeniu mogą pojawić się m.in.: wylewy wewnątrzczaszkowe (IVH), leukomalacja okołokomorowa (PVL), retinopatia, głuchota oraz dysplazja oskrzelowo-płucna. W kolejnych miesiącach mogą wystąpić: infekcja wirusem RSV, zespół nagłej śmierci niemowląt oraz mózgowo-porażenie dziecięce (MPD). Dlatego też wcześniaki wymagają wieloprofilowej i długotrwałej pomocy rozwojowej.

Powyższe fakty i statystyki podkreślają wagę tego społecznego problemu.

Wynikająca z nich konieczność zapewnienia ciągłości oraz wielokierunkowości opieki medycznej najmłodszym pacjentom skłoniły Fundację Pomocy Dzieciom „Kolorowy Świat” z Łodzi do opracowania i wdrożenia nowatorskiego programu opieki nad wcześniakami oraz noworodkami zagrożonymi zaburzeniami rozwoju i ich rodzinami „Otulinka”. Program ten już od roku jest skutecznie realizowany przez posiadających ogromne doświadczenie lekarzy rehabilitacji oraz fizjoterapeutów pediatrycznych w specjalnie stworzonym Ośrodku „Otulinka”.

Blisko 100 dzieci z województwa łódzkiego otrzymało w nim, tuż po wyjściu ze szpitala, ponad 900 godzin specjalistycznej, bezpłatnej terapii wyrównującej szanse rozwojowe i zapobiegającej pogłębianiu się niepełnosprawności.

Program wypełnił obecną lukę w systemie, wskutek której terminy przyjęć do dziennego oddziału rehabilitacji są bardzo odległe, wynoszą nawet kilkanaście tygodni. Dzięki niemu znacznie skrócił się czas oczekiwania na wysokospecjalistyczną opiekę, co ma ogromny wpływ na możliwość wczesnego rozpoczęcia rehabilitacji. W „Otulince” pomoc rozwojowa świadczona jest do ukończenia 4 miesiąca życia wieku skorygowanego. W tym czasie rodzice mogą zapisać dziecko do dowolnej placówki NFZ, aby mogło płynnie kontynuować rozpoczętą terapię.

„Do naszego Ośrodka „Otulinka” cały czas trafiają wcześniaki i noworodki potrzebujące długoterminowej opieki, którym pomagamy stymulując ich rozwój psychoruchowy. Prowadząc już 15 lat Fundację „Kolorowy Świat” przekonaliśmy się jak ważne jest jak najwcześniejsze rozpoczęcie rehabilitacji, najlepiej tuż po opuszczeniu szpitala. Nie można dopuścić, aby u małych dzieci utrwały się nieprawidłowości rozwojowe. Dla ich młodego układu nerwowego wszystko z czym się stykają jest nowe. Naszym zadaniem jest wskazać i pomóc dzieciom utrwalić tylko prawidłowe wzorce. Nie możemy tej zdolności i ogromnej otwartości na naukę zmarnować. Dlatego intensywnie rozwijamy nasz Ośrodek, by z prowadzonej w nim specjalistycznej terapii mogły skorzystać dzieci nie tylko z woj. łódzkiego, ale także z całej Polski.” – mówi Izabela Jachim-Kubiak Prezes Fundacji Pomocy Dzieciom „Kolorowy Świat”.



© AP/FEAST NEWS

Kilometry od wojny

Zestrzelenie izraelskiego myśliwca przybliży kolejną wojnę w regionie.

Gdyby izraelski F-16 spadł kilka kilometrów dalej na północ, czyli w południowym Libanie kontrolowanym przez Hezbollah, to zapewne oznaczałoby nową wojnę. Sobotnie zestrzelenie samolotu było finałem serii ataków. Najpierw izraelska obrona przeciwlotnicza zauważyła lecący wzdłuż granicy dron. Gdy wyraźnie wleciał w izraelską przestrzeń, został zestrzelony. Tel Awiw twierdzi, że był uzbrojony i pochodził z mającego niepokojące wpływy w Syrii Iranu. Zaraz potem Izrael przeprowadził kilka nalotów bombowych na terytorium Syrii. Druga strona odpowiedziała ogniem, który dosięgnął wspomniany myśliwiec. Gdyby spadł on po libańskiej stronie granicy i gdyby piloci dostali się w ręce Hezbollahu, izraelska interwencja lądowa byłaby niemal pewna. W 2006 r. w podobnych okolicznościach wybuchła druga wojna libańska.

Izraelczycy wielokrotnie bombardowali z powietrza Syrię w trakcie wojny domowej. Jednak pierwszy raz się do tego przyznali. Chcą w ten sposób osłabić wpływy libańskiego Hezbollahu i samego Iranu w Syrii. Z drugiej strony sprawdzona już praktyka Iranu i jego sojuszników polega na wciągnięciu Izraela do Libanu lub Syrii, czyli w konflikt partyzancki – nie do wygrania, jak już pokazała interwencja z 2006 r.

W tym samym czasie Rosjanie bombardują oddziały antyasadowskiej opozycji, a Turcy – syryjskich Kurdów. Naloty przeprowadza też reżim Asada. ONZ alarmuje, że pierwsze tygodnie nowego roku okazały się jednym z najkrwawszych okresów w tej 7-letniej już wojnie. Poza setkami ofiar nalotów bombowych, ok. 300 tys. ludzi w północnej Syrii nie ma dachu nad głową, a do kolejnych 400 tys. w miastach oblężonych przez różne strony na wschód od Damaszku od listopada nie dotarły transporty żywności.

Arcybiskup od pokrzywdzonych

Specjalny wysłannik papieża Franciszka abp Charles Scicluna przybywa 17 lutego do Nowego Jorku, by spotkać się z człowiekiem, który ma informacje na temat sprawy bp. Juliana Barrosa. Ta sprawa położyła się cieniem na styczniowej wizycie Franciszka w Chile. Papież nie spotkał się z ofiarami molestowanymi przez ks. Fernanda Karadimę. Według relacji skrzywdzonych Karadimę miał kryć przed odpowiedzialnością biskup Barros, mianowany przez Franciszka w 2015 r. Papież odrzucał te zarzuty jako „kalumnie”. Twierdził, że nie miał na ten temat żadnych informacji. Ale zaprzeczyła temu Marie Collins, do niedawna członkini papieskiej komisji do spraw ochrony nieletnich. Była świadkiem, jak delegacja, do której należała, już w 2015 r. wręczyła list jednej z ofiar kardynałowi Seanowi O'Malleyowi, a ten zapewnił, że list przekaże Franciszkowi. Teraz abp Scicluna ma rozmawiać właśnie z autorem tego listu Juanem Carlosem Cruzem.

Scicluna wstawił się śledztwem w sprawie licznych biseksualnych kontaktów meksykańskiego księdza Marciała Maciela, założyciela tzw. Legionu Chrystusa. W Kościele odebrano misję abp. Scicluna jako zmianę stanowiska papieża. Marie Collins wątpi w generalny przełom. Podała się do dymisji właśnie dlatego, że w jej ocenie biurokracja watykańska blokuje reformy mające na celu wyplenienie zła pedofilii w Kościele, a papież, wbrew deklaracjom, nie stara się temu zapobiec. W tym roku Franciszek ma odwiedzić Irlandię, ojczyznę Collins. Jego kampania przeciwko pedofilii w Kościele obudziła w katolikach irlandzkich duże nadzieje, ale zdaniem katolickiej działaczki antypedofilskiej obecna sytuacja raczej je rozwiewa.

Igrzyska połówek

Bez względu na ostateczny układ tabeli medalowej zwycięzcą igrzysk zimowej olimpiady w Pjongczangu – lub jej głównym przegranym – będzie południowokoreański prezydent **Moon Jae-in**. Próbuje wykorzystać imprezę, by zbliżyć do siebie wrogie połówki Korei. Chce ponownie doprowadzić do rozmów o zbrojeniach jądrowych i raketowych Północy. Na razie udało mu się namówić Północ do udziału w zawodach. Kim Dzong Un wysłał sportowców, działaczy, artystów i przede wszystkim swoją młodszą siostrę. 30-letnia **Kim Jo Dzong** jest pierwszą z dynastii Kimów, która odwiedziła Południe od lat 50. Tamtejsza prasa traktowała ją jak celebrytkę, Iwankę z Pjongjangu (na wzór Iwanki Trump z Białego Domu), a Moon przyjmował z najwyższymi honorami. Spotkali się kilkakrotnie, m.in. podczas długiego, trzygodzinnego lunchu. Wspólnie wysłuchali koncertu północnokoreańskiej orkiestry. Bilety na jej dwa występy chciało kupić 150 tys. obywateli Południa, choć dostępnych było nieco ponad tysiąc wejściówek, co oznacza, że zainteresowanie przebiło wszystkie dyscypliny olimpijskie. Za pośrednictwem siostry Kim zaprosił Moona do siebie, Moon nie odmawia, wizyta byłaby bez precedensu.

Szlachetna ugodowość nie wszystkim się podoba, z jej powodu sondaże poparcia dla Moona spadły z zeszłorocznych 82 proc. do 59,7 proc. Protestują środowiska konserwatywne. Niezadowoleni są młodzi, najmniej entuzjastyczni wobec pomysłu hipotetycznego zjednoczenia. Krótkotrwała odwilż na Półwyspie nie jest też na rękę Ameryce, gwarantce południowokoreańskiego bezpieczeństwa. Jej przywódcy wyśiłki Moona uważają za niebezpieczną samodzielną, która osłabia presję na Kima.

Obecny podczas ceremonii otwarcia igrzysk wiceprezydent USA Mike Pence jak ognia unikał kontaktu z panią Kim. I nie wstał, gdy koreańscy zawodnicy wmaszerowali na stadion pod wspólną flagą i w rzadkim pokazie chwilowej jedności.



© REUTERS/FORUM

Wymęczona koalicja

Nowa umowa koalicyjna między CDU/CSU i SPD liczy prawie 200 stron.



© REUTERS/FORUM

Jak na trójkę kulawych jest to dobra umowa koalicyjna CDU/CSU i SPD. Z 46 mld euro nadwyżki w budżecie jest z czego rozdawać na budownictwo socjalne, szkoły, służbę zdrowia i opiekę nad starcami. Wygranymi są obie partie „skrzydłowe”. Po lewej SPD, bo otrzymała m.in. nie tylko sprawy zagraniczne i socjalne, ale także finanse. I po prawej bawarska CSU, bo ma sprawy wewnętrzne – a tym samym uchodźcze i „tożsamościowo-ojczyźniane”. W centrum jest osłabiona CDU – ze zmęczoną **Angelą Merkel**, której zagraniczni komentatorzy przyznają jednak dalekosięgniętość i umiejętności przywódcze. 177-stronicowa umowa koalicyjna jest szczegółowa – o 40 stron dłuższa

Kosmos dla bogatych

Czy 6 lutego to początek nowej epoki podboju kosmosu, jak przekonują entuzjaści? Czerwona Tesla Roadster, samochód elektryczny produkowany przez firmę Elona Muska, pomknął w daleki kosmos na pokładzie Falcona Heavy, rakiety wyprodukowanej i wystrzelonej przez SpaceX, inną firmę Muska. Powstała w 2002 r. z inicjatywy przedsiębiorcy, który zarobił pierwsze miliony na sprzedaży serwisu płatności elektronicznych PayPal. W ciągu zaledwie 15 lat (zgodnie z pierwotnymi planami Falcon Heavy miał być gotowy już w 2013 r.) firma skonstruowała najpotężniejszą raketę z dostępnych dziś w kosmonautycznej ofercie. Do tego elementy systemu nośnego wracają na Ziemię i można je wykorzystywać ponownie, co znacznie zmniejszyło koszty.

Falcon Heavy jest już zakontraktowany na dwa starty dla firm telekomunikacyjnych i jeden dla US Air Force, zapowiadana jest też na 2019 r. podróż „turystyczna”

niż ta z 2013 r. – i przyjemna. Niemieccy komentatorzy utyskują, że nie odpowiada ani na reformy UE proponowane przez Macrona, ani na awanturnicze wyzwanie dla demokracji ze strony „alternatywnych” z AfD. W sprawach polsko-niemieckich umowa świadczy o silnych nerwach i wytrwałości autorów. Wspomina dorobek ćwierćwiecza współpracy, honoruje – przez PiS permanentnie grzebany – Trójkąt Weimarski, chwali cyfrową współpracę z Polską. Ale ten „nowy początek” nakłada się na wyraźne pogorszenie medialnych notowań Polski jako europejskiego partnera.

Umowa koalicyjna to nie wszystko. Teraz czołówka SPD rusza „w teren”, by przed partyjnym referendum przekonać 460 tys. członków partii do poparcia koalicji. A opór w SPD jest silny. I dodatkowo wzmocniony przez 25 tys. „spadochroniarzy”, którzy na wezwanie Juso – młodzieżówki SPD – na gwałt wstępują do partii, by storpedować koalicję. Na początku marca okaże się, czy górę weźmie partyjny egoizm, czy odpowiedzialność za społeczeństwo, państwo, a w końcu i Europę.

Tak czy inaczej przyciśniętą do muru SPD czekają zasadnicze zmiany. Szefową partii zostanie przedstawicielka „lewego”, socjalnego skrzydła Andrea Nahles. Na boczny tor odchodzi Martin Schulz. Nadzieją partii staje się burmistrz Hamburga Olaf Scholz jako minister finansów. W 1974 r. inny minister finansów z Hamburga – Helmut Schmidt – został kanclerzem. Teraz SPD walczy o to, by odbić się od dna.

wokół Księżyca. A w dalszych planach rozwój systemu nośnego Big Falcon Rocket, zdolnego do obsługi załogowych lotów księżycowych i marsjańskich.

Nie brakuje jednak krytyków, którzy przekonują, że za fantazjami o nowej erze kosmicznej z udziałem prywatnych przedsiębiorców kryje się prawdziwe oblicze Elona Muska, mistrza w wyciąganiu państwowych subsydiów. Reporterzy „Los Angeles Times” wyliczyli w 2015 r., że jego firmy uzyskały blisko 5 mld dol. publicznego wsparcia, do tego SpaceX uzyskał kontrakty od NASA i Air Force na ponad 5 mld dol. To prawda, najważniejsze przełomy technologiczne powstawały dzięki zaangażowaniu środków publicznych i zdolności przedsiębiorców do ich wprowadzenia na rynek. Pytanie tylko, kto finansuje koszty, a kto realizuje zyski? Czerwony Roadster na pokładzie Falcona boleśnie przypomina, że w dzisiejszym kapitalizmie grono beneficjentów zmalało do słynnego 1 proc. najbogatszych.

REKLAMA



DOLINA CHARLOTTY
Resort & SPA

Majówka

W MAGICZNEJ
DOLINIE CHARLOTTY

Zapraszamy na majówkę pełną atrakcji i emocji! Dla naszych Gości przygotowaliśmy: ZOO, Wodne ZOO Safari, Krainę Bajek, Fokarium, Park linowy, kajaki i rowery wodne, przejażdżki bryczką, naukę jazdy konnej, dwie sale zabaw dla dzieci (m.in. Małpi Gaj, basen z piłeczkami), opiekunkę dla dzieci, strefę Wellness (basen, brodzik dla dzieci, sala fitness, jacuzzi, świat saun), zabiegi w SPA Bali Hai, kregielnie, bilard i wiele innych. Odpocznij w przepięknej Dolinie Charlotty!



Dolina Charlotty Resort & SPA
Strzelinko 14, 76-200 Słupsk,
hotel@charlotta.pl,
+ 48 59 847 43 00,
www.dolinacharlotty.pl

Władcy przeszłości

ANNA DĄBROWSKA, RAFAŁ KALUKIN

Maciej Świrski, jego Reduta Dobrego Imienia oraz Polska Fundacja Narodowa to dzisiaj główni bojownicy prawicowej walki ze „zniesławianiem narodu”. Nas podatników sporo to kosztuje: **pieniędzy i wstydu.**

M

y dzisiaj, wybijając się na podmiotowość, na pewno traktujemy walkę o prawdę historyczną jako jeden z naszych absolutnie najwyższych celów. Z tej drogi o skuteczne wywalczenie tej prawdy na pewno nie zejdziemy” – ogłosił w ostatni weekend na spotkaniu z mieszkańcami Chełma premier Mateusz Morawiecki.

Credo nie pozostawia wątpliwości: polityka pamięci stała się państwowym orężem podporządkowanym celom strictly politycznym („wybicie się na podmiotowość”), a w wymiarze wewnętrznym służącym nacjonalistycznej mobilizacji. W obecnej Polsce do prawdy już się nie dochodzi, nie odkrywa się jej ani też nie weryfikuje. Teraz o prawdę – niewzruszoną, na zawsze zastygłą w heroicznej i bezgrzesznej formie – trzeba walczyć.

A do walki potrzebni są mężni i nieustraszeni wojownicy. Tacy jak Maciej Świrski, jeden ze sprawców awantury o „polskie obozy śmierci”, założyciel Reduty Dobrego Imienia i od jakiegoś czasu wiceprezes Polskiej Fundacji Narodowej.



Pan od historii idzie w internety

„Jestem talibem, bo tak jak prawdziwi talibowie jestem przywiązany do mojej wiary i tradycji, fundamentu polskiej cywilizacji” – pisał Świrski latem 2010 r., gdy rozpuściła się wojna o smoleński krzyż na Krakowskim Przedmieściu. Dodając, że „innej drogi jak radykalizm religijny nie ma (...). Trzeba być gorącym jak rozgrzany do czerwoności miecz”.

Wyłonił się na powierzchni życia publicznego z czeluści prawicowego internetu. Kiedyś aktywnie blogował jako Szczur Biurowy (to jeden z wielu jego pseudonimów), zakładał i zamykał niezliczone strony internetowe o polityce, testował nowe technologie komunikacji sieciowej. Historia i internet to główne namiętności Świrskiego.

Studia historyczne uwięził na początku lat 90. pracą magisterską na niezbyt jeszcze patriotyczny temat: „Obraz Indian w relacjach polskich podróżników po Stanach Zjednoczonych w XIX w.”. Potem krótko mieszkał na Suwalszczyźnie, gdzie był dyrektorem wiejskiej podstawówki. Robota współczesnego doktora Judyma musiała go jednak znudzić, skoro po kilku latach wrócił do Warszawy, porzucił nauczanie i zajął się raczkującą wtedy branżą internetową (m.in. sprzedawał dostęp do sieci). W autobiograficznej książce relacjonował: „Gdy jeszcze nie byłem Szczurem Biurowym, lecz całkiem zwyczajnym studentem piątego roku, zobaczyłem, że jeśli nic nie zrobię ze sobą, to perspektywy są marne. (...) wziąłem urlop dziekański, wysupałem resztę dojcmarek i kupiłem komputer”.

Jako prawicowy blogger stopniowo ewoluował na coraz to radykalniejsze pozycje. Początkowo bronił Wałęsy przed zarzutami o agenturę oraz gorąco wspierał idącą po władzę w 2005 r. koalicję PO-PiS. Na jej przedwczesny rozpad zareagował założeniem strony internetowej „Pogódźcie się”. W końcu jednak, jak większość „sierot po popisie”, musiał wybrać, który rodzaj bardziej mu pasuje. Świrski stanął przy rządzącym wtedy PiS i szybko został zauważony. Już w 2006 r. złapał pierwszą fuchę z politycznego nadania: poszedł do Polskiej Agencji Prasowej na wiceprezesa od finansów i nowych technologii. Szefem PAP był wtedy publicysta z prawicowych kręgów Piotr Skwieciński.

Ale zdaniem samego Świrskiego przełom w jego biografii nastąpił dopiero po Smoleńsku. Usłyszał wtedy w radiu, jak duet trefnisiów Figurski-Wojewódzki robi sobie żarty z pogrążonego w żalobie Jarosława Kaczyńskiego. Tak nim to wstrząsnęło, że wysłał protest do centrali Coca-Coli w Atlancie, sponsorującej audycję. Interwencja odniosła skutek: najpierw spadła z anteny reklama, a potem cały program. Tak przynajmniej opisywał to sam Świrski, ignorując fakt, iż nie był jedynym oburzonym. „To był początek drogi i orientowania się, jak należy takie akcje prowadzić” – opowiadał potem „Tygodnikowi Powszechnemu”.

Gdy w 2013 r. zakładał fundację Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga przeciw Zniesławieniom, był już blisko związany ze środowiskiem PiS. Na swoim wideoblogu prowadził przyjacielskie pogawędki z Antonim Macierewiczem i Mariuszem Kamińskim. Do tego ostatniego mówił: „Mariusz, na tapecie jest sędzia Milewski – to takie resortowe nazwisko”. Jego partnerem w Reducie był Józef Orzeł, niegdyś polityk Porozumienia Centrum. W radzie fundatorów znaleźli się historyk prof. Andrzej Nowak, kabareciarz Jan Pietrzak, tropiciel zbrodni stalinowskich Tadeusz Płużański oraz najważniejszy w tym gronie obecny wicepremier Piotr Gliński.

Świrski poznał Glińskiego w 2012 r., gdy sympatyzujący przed laty z Unią Wolności socjolog nieoczekiwanie został kandydatem PiS na „premiera technicznego”. Po dokonaniu prawicowej konwersji ów ceniony badacz sektora pozarządowego sformułował program budowy nowego społeczeństwa obywatelskiego na bazie spontanicznie wtedy powstających wokół PiS oddolnych organizacji i ruchów społecznych. Takich jak

kluby Gazety Polskiej, Solidarni 2010 Ewy Stankiewicz oraz właśnie Reduta Dobrego Imienia, powołana przede wszystkim do zwalczania określenia „polskie obozy koncentracyjne”.

Na pierwszym zjeździe Reduty w 2014 r. Gliński wystąpił nawet z wykładem „Walka o dobre imię Polski elementem budowy społeczeństwa obywatelskiego”. Sam Świrski opowiadał rok później na konwencji PiS o „koncepcji systemowej obrony dobrego imienia Polski z wykorzystaniem zasobów państwowych i społecznych”. Było już jasne, że PiS idzie po władzę. Zasoby znajdowały się w zasięgu ręki.

Polityk PiS: – *Kaczyński powiedział nam kiedyś, że Polska – tak jak organizacje żydowskie – powinna mieć swoją ligę antydyfamacyjną, która będzie odpierać ataki. Świrski i jego Reduta Dobrego Imienia okazał się odpowiedzią na zapotrzebowanie prezesa.*

Jak hartowała się duma

W czasach pierwszych rządów PiS Marek Cichocki, jeden w czołowych konserwatywnych ideologów polityki historycznej, pisał zaskakująco otwarcie: „ten, kto w polityce kształtuje pamięć o przeszłości, posiada w istocie realną władzę. Obok kontroli finansów i nowych technologii, pamięć stała się jednym z najbardziej realnych środków sprawowania politycznej władzy we współczesnym świecie. Kontrola pamięci umożliwia właściwe panowanie nad sferą opinii publicznej nie tylko w obrębie jednej społeczności, ale także w przestrzeni międzynarodowej. Dlatego z punktu widzenia polityki nie jest obojętne, co ludzie, na skalę masową, pamiętają i w jaki sposób”.

Polska prawica długo jednak dochodziła do takiej konkluzji. U progu III RP dopiero określała swą tożsamość, póki co na fundamencie antykomunizmu. Zawężało to historyczną perspektywę do epoki PRL i program do kwestii rozliczeń, zwłaszcza lustracji i dekomunizacji. Dopiero po zwycięstwie SLD w 1993 r. i triumfie Aleksandra Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich dwa lata później stopniowo rozkwitła na prawej stronie szersza refleksja o konieczności stworzenia całościowego projektu polityki historycznej. Na przekór nie tylko postkomunistycznej lewicy z jej hasłem „wybierzmy przyszłość”, ale zwłaszcza liberalnym elitom, poszukującym płaszczyzn pojednania z sąsiednimi narodami w oparciu o krytyczny nurt pisania historii.

Etyczne podstawy tego nurtu powstały jeszcze w ostatniej dekadzie PRL. „Patriotyzm – to nie tylko szacunek i miłość do tradycji, lecz również nieubłagana selekcja elementów tej tradycji, obowiązek intelektualnego wysiłku. Wina za fałszywą ocenę przeszłości, za utrwalanie fałszywych mitów narodowych, za służące megalomanii przemiłczenie ciemnych plam własnej historii (...) jest źródłem dzisiejszego zła i zła przyszłego” – pisał w 1981 r. w wielkim eseju „Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy” Jan Józef Lipski. Wywodząc obowiązek uczciwego zmierzenia się z przeszłością z nakazu chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Na tej płaszczyźnie rozwijano w kolejnych latach refleksję o polskiej odpowiedzialności za los Żydów w czasie wojny. W fundamentalnym tekście Jana Błońskiego „Biedni Polacy patrzą na getto” (1987 r.) jeszcze nie ma mowy o aktywnym współudziale w Zagładzie. Szmalcownicy nadal są patologicznym marginesem. Postawiony zostaje jednak problem obojętności, z którym Polacy jako zbiorowość muszą się zmierzyć, aby dostąpić moralnego oczyszczenia.

Po 1989 r. polscy konserwatyści długo nie mieli argumentów bądź odwagi, aby zakwestionować to podejście. Nie angażowali się w gorszący spór o klasztor karmelitanek w Oświęcimiu oraz późniejszy – o krzyże na zwirowisku przylegającym do muzeum Auschwitz. Do głowy im nie przyszło identyfikować się z prymitywnymi pogrobowcami endecji i Marca '68 bądź dyżurnymi antysemitami z Radia Maryja, którzy eskalowali tamte konflikty. Nie był to jeszcze czas brutalnej „walki o prawdę”. Jak dowodził ►